Rok II. Lwów, 5 Października 1878. Nr. 20.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel i wydawca: ks. Otton Hołyński.

LIST
Ojca św. Leona XIII
do
Sekretarza Stanu kardynała Niny.

(Wystósowany dnia 27 sierpnia r. b. — Przekład z *Voce della Verità*).

Księże Kardynale!

Ciężkiem nieszczęściem dotknięte zostało Nasze serce i żywym smutkiem napełnił się duch Nasz z powodu niespodzianej śmierci kardynała Aleksandra Franchi, Naszego sekretarza Stanu. Powołany do tak wysokiego urzędu zaufaniem, jakie wzbudzały w Nas znamienite zalety ducha i serca, oraz długoletnie zasługi, jakie sprawie Kościoła oddał, — umiał tak doskonale w tym krótkim czasie, w którym zostawał przy Naszym boku, odpowiedzieć oczekiwaniom Naszym, że pamięć jego nigdy w duszy Naszej nie zaginie, a imię jego również drogiem i błogosławionem pozostanie dla przyszłych pokoleń, jakiem jest dla obecnego.

Ponieważ jednakże podobało się Panu spuścić na Nas to doświadczenie, przeto kornem sercem poddając się wyrokom Najwyższego, zwróciliśmy bezzwłocznie całę naszę uwagę na wybór jego następcy i wybraliśmy Ciebie, księże Kardynale, ponieważ Twoje bogate doświadczenie w sprawowaniu interesów, — Twoja wytrwałość w raz powziętych zamiarach i szlachetne poświęcenie, jakiem dla Kościoła jesteś przejęty, doskonale Nam znane były.

Mimo to zdało nam się rzeczą potrzebną wystósować przy rozpoczęciu Twego nowego urzędu do Ciebie pismo niniejsze, aby Ci przedłożyć zapatrywanie Nasze w kilku bardzo ważnych punktach, które troskliwości i pieczy Twojej szczególnym będą przedmiotem.

Zaraz w pierwszych dniach Naszego pontyfikatu zwróciliśmy z wysokości tej Apostolskiej Stolicy wzrok Nasz na obecne społeczeństwo, aby naturę jego przeniknąć, potrzeby jego zbadać i wskazać stósowne na choroby jego lekarstwo.

Już wtedy ubolewaliśmy w Encyklice, wydanej do wszystkich czcigodnych Naszych Braci w Episkopacie nad upadkiem prawd i to nietylko nadprzyrodzonych, które poznajemy za pomocą wiary, — ale nadto i prawd przyrodzonych, czy to spekulatywnych, czy praktycznych; skarzyliśmy się na wzrost najzgubniejszych błędów i na nadzwyczaj wielkie niebezpieczeństwo, na jakie społeczność ludzka narażona jest w skutek ciągle wzrastającego i wszystkiem wstrząsającego zamięszania. Powiedzieliśmy wtedy, że głównej przyczyny wielkiego tego upadku szukać należy w proklamowanym rozdziale i zamierzonem odpadnięciu obecnego społeczeństwa od Chrystusa i Jego Kościoła, który wyłącznie rozporządza dostateczną siłą do wyleczenia jak największej niemocy. W jasnem świetle faktów wykazaliśmy wówczas, że Kościół, założony przez Chrystusa celem odrodzenia świata, od początku swego istnienia dał uczuć społeczeństwu wielką pociechę, jaka płynie z nadprzyrodzonej jego siły i mocy, że w najciemniejszych i najsmutniejszych epokach był on jedyną latarnią morską, wskazującą bezpieczną drogę, jedyną ucieczką, obiecującą spokój i ratunek. Ztąd wypływało aż nadto widocznie, że, jeżeli Kościół w ubiegłych czasach tak znakomite mógł społeczeństwu świadczyć przysługi, — będzie z pewnością mógł to samo i dzisiaj uczynić, gdyż Kościół, jak to wiara każdego katolika poucza, jest zawsze ożywiony duchem Jezusa Chrystusa, który mu przyrzekł niezawodzącą nigdy pomoc swoję, i że Kościół w ten sposób stał się nauczycielem prawdy i stróżem świętego i nieskażonego niczem prawa i jako taki posiada jeszcze dzisiaj tę samę siłę do zwalczania duchownej i moralnej zarazy, jaką społeczeństwo jest dotknięte, i do uzdrowienia tego społeczeństwa. Ponieważ atoli nadzwyczaj przebiegli nieprzyjaciele usiłują Kościół zohydzić i świat do walki przeciwko niemu podburzyć, miotając przeciw oblubienicy Chry-

stusowej ciężkie oszczerstwa, — przeto zaraz od początku staraliśmy się rozproszyć przesądy i odpierać oskarzenia, gdyż byliśmy przekonani o tem, że ludy, skoro poznają Kościół takim, jakim w rzeczy samej jest i jego dobroczynne i błogie działanie, powrócą chętnie ze wszystkich stron na macierzyńskie jego łono.

Takiemi zamiarami powodowani chcieliśmy głos Nasz zwrócić i do tych, którzy kierują losami narodów, zapraszając ich serdecznie, aby w tych nieszczęśliwych czasach nie odrzucali silnej pomocy, jaką im Kościół ofiaruje, a która obecnie tak bardzo jest potrzebną. Parci apostolską miłością, zwróciliśmy się nawet do tych, których węzeł katolickiej religii z Nami nie łączy, gdyż życzyliśmy sobie, aby i ich poddani doświadczyli dobroczynnego wpływu boskiej tej instytucyi.

Dobrze Ci zapewne wiadomą jest rzeczą, księże Kardynale, że, celem pofolgowania potrzebie Naszego serca, zwróciliśmy się także do potężnego cesarza sławnego narodu niemieckiego, który w obec trudnego położenia, w jakie tamże wtrącono katolików, szczególnej pieczy Naszej wymaga. Słowa Nasze, ożywione jedynie życzeniem przywrócenia Niemcom religijnego pokoju, znalazły u dostojnego cesarza przychylne przyjęcie i miały ten dobry skutek, iż doprowadziły do przyjaznych rokowań, w których zamiarem Naszym nie było osięgnąć prostego tylko zawieszenia broni, któreby do nowych konfliktów otwarte na oścież zostawiało wrota, — lecz, po usunięciu przeszkód, zawrzeć rzeczywisty, stały i trwały pokój *(stringere una pace vera, solida et duratura)*.

Ważność tego celu, pojęta trafnie przez wysoką mądrość tych, którzy losami państwa niemieckiego kierują, doprowadzi ich, jak się tego spodziewamy, do podania Nam przyjaznej ręki, aby przez to cel ów pożądany osięgnąć. Kościół cieszyłby się niezawodnie z tego, gdyby mu się udało przywrócić owemu szlachetnemu narodowi pokój; nie mniej wszelako mogłoby się czuć szczęśliwem cesarstwo niemieckie, któreby po uspokojeniu sumień znalazło w synach katolickiego Kościoła jak dawniej tak i teraz najwierniejszych i najszlachetniejszych swych poddanych.

Nie mogły też ojcowskiej Naszej troskliwości ujść kraje wschodnie, gdyż ważne wypadki, jakie się tamże odegrały, gotują może interesom religijnym w owych krajach lepszą przyszłość. Stolica apostolska nie pominie ze swej strony nic, coby się do tego przyczynić mogło. Przytem uśmiecha Nam się nadzieja, że sławne Kościoły w onych okolicach rozbudzą się znowu do nowego życia i zajaśnieją dawnym blaskiem.

Te krótkie informacye wskażą Ci, księże Kardynale, dostatecznie nasze zamiary, zmierzające do rozszerzenia zbawiennej dzialalności Kościoła i Papieztwa na całe dzisiejsze społeczeństwo i Twojem też, księże Kardynale, będzie zadaniem poświęcić wszystkie Twe wiadomości i wytężyć całą Twą czynność w tym kierunku, aby ten przez Boga Nam natchniony plan w życie wprowadzić.

Krom tego będziesz też musiał zwrócić uwagę Twą na inny punkt bardzo ważny, — to jest na nadzwyczaj trudne położenie, w jakiem Głowa Kościoła we Włoszech i w Rzymie się znajduje przez to, że pozbawiono ją świeckiego panowania, które Jej Opatrzność od wieków ku obronie wolności duchownej władzy nadała. Nie mamy zamiaru rozwodzić się tutaj szeroko nad tem, jak zgubnem i dla dobra i spokojności narodów jest naruszanie uświęconych praw Stolicy świętej i rzymskiego Papieża, gdyż narody te, widząc jak najstarsze i najświętsze prawa bezkarnie gwałcone bywają, i to nawet w osobie Namiestnika Chrystusowego, zachwiać się muszą i ciężki szwank ponieść w poczuciu obowiązku i sprawiedliwości, utracić uszanowanie dla prawa a nawet same podwaliny społecznego pożycia runąć ostatecznie muszą.

(Kur. Pozn.) (Dok. nast.)

Pogląd na Kościół anglikański.

Dzieło ks. Ségondy, jener. wikaryusza biskupa w Montpellier.

(Dokończenie).

Nie możemy rozpisywać się zbyt szeroko, i dla tego musimy walczyć z ponętną dla nas pokusą rozpatrzenia się w pełnych prawdy poglądach, które ks. Ségondy wysnuwa ze swych głębokich badań. Wracajmy więc do naszego pierwotnego zamiaru, i rozbierajmy po prostu jego dzieło. W trzeciej części przedstawia on nam Kościół anglikański wedle różnych sposobów zapatrywania się nań jego admiratorów. Jednym z nich, jak Highchurchmen'om, czyli zwolennikom wysokiego Kościoła wydaje się, że odnajdują w nim zasady i podania czasów pierwotnych. Puseiści albo rytualiści myślą, że Duch boży żyje w Kościele anglikańskim i wyobrażają sobie, że widzą jego oznakę w objawiającym się obecnie ruchu religijnym. Ruch ten istnieje rzeczywiście, ale źródło jego gdzieindziej, jest ono w prawdziwym Kościele, a prąd tego ruchu poniesie tych, którzy mu się powierzą, nie do wód zacieśnionych i stojących instytucyi narodowej, ale do niezmierzonego oceanu świętego, ogólnego Kościoła.

Przychodzą później politycy, w oczach których anglikanizm jest częścią uzupełniającą konstytucyi angielskiej, wówczas kiedy przeciwnie zepsuł on ją, i wprowadził do niej rozkładowe elementa. Nakoniec ekonomiści, dla których oderwanie się od katolicyzmu, byłoby źródłem bogactw i powodzenia narodów; autor odpowiada tym ostatnim gruntownie, choć może trochę za długo — na nas przynajmniej takie wrażenie sprawiła jego odpowiedź.

W epilogu ks. Ségondy stawia i rozwija następny wniosek: że anglikanizm, skoro nie jest prawdziwym Kościołem Jezusa Chrystusa, więc ludzie dobrych chęci, liczni już pomiędzy Highchurchmen'ami i rytualistami, powinniby wrócić do jedynie prawdziwego Kościoła. Stawiając hipotezę, która przed kilku laty wydawałaby się nieprawdopodobną, Anglii przywróconej katolicyzmowi, rozbiera on następstwa tego szczęśliwego wy-

darzenia. Nie powiemy tu nic nowego czytelnikom, że te następstwa byłyby pomyślne, i że autor uważa je za takowe. Ale pisarz zwraca się tu i do tych także, których nie łatwo można przekonać. I dobrze to z jego strony, że rozumnie i miłosiernie zbija ich przesądy i obawy.

Zarzucają niekiedy ludziom Kościoła, że pozostają obcymi ruchowi filozoficznemu, naukowemu, literackiemu a nawet i religijnemu, który się objawia po za szrankami duchowieństwa. Zarzut po największej części niesłuszny, w każdym razie nie może on dotknąć księdza Ségondy, studya jego nad anglikanizmem będą go bronić zwycięzko. Zaczął on je wprawdzie wśród przyjaznych okoliczności, ale prowadził dalej pośród zajęć i pracy czynnego kapłaństwa w obszernych wiejskich parafiach, zatem w warunkach jak najmniej przychylnych. Osiągnął jednakże swój cel, i to w rozmiarach daleko rozleglejszych, niż obecne jego dzieło, ponieważ, wedle jego zamiaru, dzieło to ma być tylko przedmową do studyów szczegółowszych i ogólniejszych. Książka jego dobrze jest napisaną. Nie będziemy mu więc robić zarzutów z tego, że w kilku nielicznych ustępach daje się powodować nie wdziękowi języka, ale zwrotom modnym, jak n. p. gdy mówi o duszy, która przez sakrament pokuty, przez skruchę i przebaczenie „odtwarza sobie dziewictwo?“ Możnaby mu także wziąć za złe, że się czasem daje porwać swemu sercu i przedmiotowi po za ciasne granice zwięzłości. Możnaby śmiało ująć ze sto stronnic z pomiędzy sześciuset, składających jego książkę. Czytając, zapamiętaliśmy także obietnicę, której wypełnienia nie widzimy, a to mianowicie: zbadania kwestyi, o ile są ważne święcenia anglikańskie. Zapewne autor zachowuje sobie jej rozstrzygnięcie na dalszy ciąg swych studyów, zdawało nam się jednakże, że zapowiadał je obecnie.

Oto jest cała nasza krytyka, nie sięga ona zbyt daleko.

Może też jeszcze broniąc królowej Maryi, i porównywując ją do jej siostry Elżbiety, autor, pomimo że nam wystawia ogromną niesprawiedliwość, z jaką nazwano katoliczkę „krwiożerczą“ a protestantkę „dobrą“, nie wyprowadza jednak dość na jaw wybitnej i zasadniczej różnicy, jaka istniała między pretensyami, prawami i sprawami obu królowych, córek Henryka VIII. Jedna z nich prawa dziedziczka tronu, jakoteż dobrych tradycyj narodu angielskiego, broniąc swej sprawy, broniła też spraw *wielkiej charty* i starożytnych przywilejów narodowych, miała więc nietylko prawo, ale i obowiązek karania, z miłosierdziem wprawdzie, zbrodniarzy, chciwych władzy, którzy przez podłe służalstwo, lub zdradzieckie rady wprowadzili zamięszanie w domu królewskim i wydarli krajowi jego najdroższe dobro, odbierając mu spokój religijny i społeczny.

Elżbieta przeciwnie, córka nieprawego łoża, niemająca innych praw do tronu nad bezwstydny kaprys tyrana, prześladowała poczciwych ludzi, którzy nie rozbierając jej mniemanych praw następstwa, chcieli od niej tylko, aby im pozwoliła wyznawać wiarę, której się sama zaparła, ale którą oni i ich ojcowie od wieków posiadali. Miałaż ona prawo zdjąć choć włos z ich głowy? Czy byłbyże w tem cień sprawiedliwości? Nie mówmy już o wyższych prawach prawdy, przeciw którym nie było i nie będzie praw prawdziwych, powiedzmy tylko, że sama prawda religijna, pomimo swego wszechwładztwa, miała zawsze jak największe względy dla zwyczajów a nadto, można powiedzieć, największe uszanowanie dla własności tych nawet, którzy pozostają w błędzie. A jeśli ona słusznie twierdzi, że ma prawo i obowiązek występowania przeciw tym, którzy, wprowadzając herezyą, gubią dusze chrześciańskie i sprowadzają długi szereg dobrze znanych nieszczęść u ludów, którym panowanie prawdy daje pokój prawdziwy, z jakąż przeciwnie postępuje łagodnością, słodyczą, wyrozumiałością i względnością z tymi, którzy są w spokojnem posiadaniu błędu lub raczej są przez błąd owładnięci. Czyż kiedykolwiek używała przeciw nim innej broni, prócz przekonywania?

Herezya działała wręcz przeciwnie. Jej gwałty, jej prześladowania miały za cel wydarcie ludom tego nieoszacowanego skarbu prawdy, który chciały sobie zachować. Co zaś do dwóch córek Henryka VIII: Marya usiłowała zwrócić ludowi angielskiemu ten zebrany mu pomimo jego woli drogocenny klejnot wiary, a Elżbieta przedsięwzięła napowrót mu go odebrać, w chwili, gdy już mu był oddany. Jeśli obie używały gwałtownych środków, jedna to czyniła z poczucia obowiązku i w pełni swych praw, jako wykonawczyni sprawiedliwości, druga zaś, mając ze sobą tylko prawo mocniejszego, bez innego prawa i sprawiedliwości, oprócz prawa i sprawiedliwości rozboju.

O samowolnem rozłączeniu się małżonków.

Rzadko zdarza się pasterzowi wiejskiemu ten wypadek, ale natomiast dość często znajdują się pasterze i spowiednicy po miastach w tej kollizyi, że rozstrzygać muszą, jakby w pierwszej instancyi, jak ma sobie małżonek postąpić, gdy bądź z własnej inicyatywy, bądź z woli współmałżonka żyje w rozłączeniu. Rozłączenie może być albo rozwodem, jeżeli władza kościelna uzna małżeństwo za nieważne, albo separacyą, czy to czasową, czy dozgonną, jeżeli w małżeństwie ważnie zawartem zachodzą nieporozumienia i przeszkody, które czynią pożycie wspólne niemożebnem lub przynajmniej takowe bardzo utrudniają. Pierwsze t. j. rozwód zdarza się bardzo rzadko, więc mówimy tylko o drugim wypadku, o separacyi. Zachodzi pytanie: czy pasterz jest obowiązany, skoro się dowie, że dwoje małżonków żyje w rozłące, nalegać, aby natychmiast się połączyli lub się zgłosili do władzy duchownej, czy też może jakiś czas wyczekiwać?

Aby na to pytanie jasno odpowiedzieć, musimy rozpatrzeć się, w jakich wypadkach wolno małżonkowi (bez różnicy płci) opuścić swego współmałżonka?

Pierwszą do tego przyczyną jest cudzołostwo współmałżonka. Występek ten wystarcza do żądania dozgonnej separacyi od stołu i łoża, a jeżeli jest publicznym, wtedy strona pokrzywdzona ma prawo *propria auctoritate* natychmiast opuścić współmałżonka, a pasterz lub spowiednik nie może wprawdzie ją zmusić do zrzeczenia się tego prawa, lecz powinien ją napomnąć, aby się postarała dla spokojności sumienia o pozwolenie władzy kościelnej; nadto powinien próbować, czy też nie da się strona pokrzywdzona nakłonić do zgody,

*

tem więcej, jeżeli z rozłączenia się współmałżonek lub dzieci narażoneby były na utratę zbawienia lub znaczne szkody doczesne. Jeżeli zaś przeniewierstwo małżonka jest tajemne, ma wprawdzie strona pokrzywdzona także prawo do rozłączenia się *propria auctoritate*, ale w tym wypadku powinien pasterz dobrze wybadać, czy ze względu na dobro obopólne, dobro dzieci, rodziny lub na zgorszenie publiczne nie powinna strona pokrzywdzona zrzec się swego prawa, a gdyby rzeczywiście tego wymagały stosunki, przynaglać stronę niewinną do zrzeczenia się takowego — jednak nie ma grozić jej karami kościelnemi. Rozumie się samo przez się, że, aby fakt wiarołomstwa mógł być uważanym za skonstatowany, *non sufficit* według św. Alfonsa, *de hoc aliquam habere probabilitatem, sed requiritur, ut adsit talis praesumptio, quae fundet moralem certitudinem.*

Drugą przyczyną, dla której współmałżonka opuścić wolno, nawet bez poprzedniego wyroku władzy kościelnej, jest apostazya lub herezya drugiej strony, jeżeli takowa zagraża zbawieniu współmałżonka. Prawo do tej separacyi ustaje jednak, skoro współmałżonek powróci do wiary świętej.

Nareszcie, jeżeliby małżonek krzywdził, ciężko znieważał, bił lub kaleczył współmałżonka, albo tylko groził biciem lub zabiciem, a przez zwłokę niebezpieczeństwo grożące zdrowiu lub życiu stawało się prawdopodobnem, wtedy może także strona niewinna *propria auctoritate* się rozłączyć, lecz powinna później władzy duchownej o pozwolenie na separacyą prosić.

Te trzy wypadki nie są tak zawikłane, aby pasterza wprawiały w wątpliwość, jak sobie ma postąpić. Trudniejszem jest jego położenie, jeżeli obydwie strony zawiniły, a winy obopólne nie łatwo wyśledzić się dadzą. Trudno to bowiem dociec pierwotnych przyczyn nieporozumień, które mogą tkwić, to w usposobieniu gwałtownem, to niedobranych charakterach, to w zawiedzionych rachubach, jakie małżonkowie mieli przed ślubem. Bo ileż to małżeństw kojarzy się dzisiaj bez obopólnej przyjaźni i szacunku, ale z rachuby na stanowisko lub posag, nie z wewnętrznego przekonania, ale że tak życzą Tobie rodzice, familia i t. d. Małżonkowie tacy, chociaż na zewnątrz zbliżeni, duchem są sobie obcymi — znoszą się wzajemnie do czasu, ale różnica przekonań i uczuć staje się coraz większą, i potrzeba tylko błahej na oko przyczyny, a długo tajona niechęć wybucha gwałtownie, a gdy raz wybuchnie nie łatwo da się to złe naprawić, chociażby się zdawało, że tak błaha przyczyna nie powinna być dostateczną do separacyi.

Jakże ma sobie spowiednik w tym wypadku postąpić? — On musi dobrze zbadać, czy tacy małżonkowie są *bona fide*. Jeżeli zaś penitent wątpi, a przecież chce trwać dalej w nienawiści, zaprzeczy mu rozgrzeszenia; jeżeli przeciwnie małżonek *bona fide* uważa swe postępowanie za słuszne i ze swojej strony uczynił to wszystko, co do pojednania mógł uczynić, spowiednik powinien być dla niego wyrozumiałym, starać jednak się będzie, aby na obie strony wpływano w duchu pojednawczym. Gdyby zaś i te usiłowania nie odniosły pożądanego skutku, może to do czasu dopuścić jako złe konieczne — nie omieszka jednak napomnąć penitenta, aby nie opuszczał żadnej sposobności do połączenia się.

Ale dla parafii jest takie rozłączone małżeństwo zawsze zgorszeniem, chociażby i najsłuszniejsze były do separacyi powody, dla tego będzie się pasterz starał bądź sam, bądź przez krewnych pogodzić poważnionych. A gdy powody do separacyi są oczywiste i publiczne, to może jakiś czas wstrzymać się z krokami urzędowemi i czekać: czy usiłowania jego i innych nie odniosą pożądanego skutku, ale, gdy zaś obaczy, że są daremne, odniesie się do władzy wyższej, która każe, aby proces kanonicznie przeprowadzić, albo też postanowi jakiś *modus vivendi*. Jeżeli zaś powody do separacyi nie są widoczne, ani publicznie wiadome, potrzeba koniecznie wyroku sądu małżeńskiego dyecezalnego i ewentualnie pozwolenia na separacyą wprzód, nim takowa faktycznie nastąpi.

Często jednak rozłączają się małżonkowie, nie czekając na wyrok władzy duchownej. Czy w takim razie proces natychmiast ma być przeprowadzony, czy strona opuszczająca swego współmałżonka ma być przynaglona do powrotu — zależy to od roztropności pasterza, który powinien zważyć: czy podanie skargi nie utrudni możliwego jeszcze pojednania, lub czy wymuszony powrót nie wykopie między małżonkami przepaści, której już nic zapełnić nie zdoła. Jeżeliby tak było istotnie, to niech jeszcze jakiś czas cierpliwie czeka z procesem, a to tem bardziej, jeżeli powody do separacyi tylko zwolna na jaw wychodzą.

Może się wreszcie zdarzyć, że jedna strona odchodzi od swego współmałżonka bez żadnego słusznego powodu, z kaprysu i przeciw woli jego. Takiego powinien pasterz napomnąć do powrotu i zgody, a gdyby się opierał, zaprzeczyć rozgrzeszenia tak długo, dopóki się nie poprawi.

Wniosek ks. Chełmeckiego

w sprawie remuneracyi dla XX katechetów przy szkołach ludowych, i stanowczego uregulowania tej sprawy.

Na V posiedzeniu Sejmu krajowego dnia 23 września b. r. przedłożył ks. Chełmecki wniosek następujący:

1) Na remuneracyą katechetów w szkołach ludowych wyznacza się na r. 1879 w myśl przedstawienia c. k. Rady szkolnej krajowej 16.830 złr.

2) Wydział krajowy w porozumieniu z c. k. krajową Radą szkolną obmyśli podstawę do użycia, i jeżeli można do częściowego zaoszczędzenia tej summy, a na najbliższej sessyi sejmowej przedstawi projekt stałego uregulowania tej sprawy.

Wniosek ten wielkiej doniosłości motywował ksiądz Chełmecki na VII posiedzeniu Sejmu krajowego dnia 25 września b. r., jak następuje:

„Prześladowanie Kościoła katolickiego w ościennem państwie, rozlewający się szerokiemi strugami indyfferentyzm religijny i szerzącą się w sposób zastraszający niewiarę na baczeniu mając, tudzież troską o religijne młodzieży naszej wychowanie powodowany, przedstawiłem był wys. Sejmowi w r. 1875 wniosek, tyczący się ustanowienia katechetów w szkołach ludowych, który wówczas komissyi edukacyjnej był przekazany. Sprawozdanie o nim, wygotowane przez rzeczoną komissyą, nie dostało się jednak pod obra-

dy wys. Sejmu. Wniosek mój był podejmowany w ciągu dwu lat następnych przez posła Sawczyńskiego z polecenia Rady szkolnej, ale również nie dostał się pod obrady, aczkolwiek komissya edukacyjna nie omieszkała była przedkładać stosownych o nim uwag.

Od onego czasu, mianowicie od r. 1875, zaszły wypadki, które mię utwierdziły w przekonaniu, że troski i i obawy moje, wówczas wyrażone, do płonnych nie należą przywidzeń. Na ulicach Berlina, Moskwy, Petersburga, Charkowa, Odessy, Kijowa zaprowadzają nowy porządek ludzie, którzy właśnie albo religii się nie uczyli albo mało uczyli, a na sztyletach i rewolwerach Nobillingów, Hödlów i Zazuliczówien czytam napis: precz z wiarą! precz z Bogiem!

Mości Panowie! Czyż nie ma obawy, aby to złe nie przekradło się w obręb naszych granic? Ażaliż można czuć się bezpiecznym, gdy tuż za domu naszego ścianami zabójcza szerzy się zaraza i czad, co duszę zabija? Podobno nie! Jakież więc ostrożności, jakie obwarowania, jakie kordony stawiać nam przeciw tej morowej zarazie? Jakie? Oto rządy nas uczą, petersburski i berliński, które smutnem zbogacone doświadczeniem szukają ocalenia w przymierzu z wiarą katolicką i tą świętą instytucyą, które mocniejsze od Nieczajewskich i Hödlowskich ręce bynajmniej naruszyć nie zdołały. Rokowania między Berlinem a Rzymem, między Petersburgiem a Watykanem mówią zbyt głośno, iż rządy te przyszły do przekonania, że krucha jest ich bytu podstawa, jeśli się plecyma o Piotrową nie oprą skałę, a siła wewnętrzna żadna, jeśli poddanym ich niedostaje cementu wiary.

Mości Panowie! Widząc innych dmuchających na poparzone palce, nie powinniśmy swoich kłaść w ogień, czyli nie powinniśmy lekko myśleć o nauce religii w szkołach ludowych, które mają wydać nam społeczeństwo zdrowe, jędrne, na mocnych nogach stojące. Tymczasem już § 14 krajowej ustawy szkolnej miał tę wadliwą stronę, iż w szkołach ludowych wydziałowych pozwalał traktować naukę religii w sposób dorywczy i nie przez kapłanów, wyłącznie oddanych nauce katechetycznej, ale przez wikaryuszów, poświęcających się innemu kierunkowi pracy duchownej, bo parafialnej posłudze. Wykazawszy w mowie mojej na sejmie w r. 1875 niekorzyści takiego traktowania najważniejszego przedmiotu naukowego, niewiele miałbym dziś dodać. Ośmielę się tylko jako w tych rzeczach kompetentny powiedzieć, że sztuka katechizowania jest trudniejsza od innych, wymaga specyalnych studyów i przygotowania się do wykładu, czego wikaryusz, innym obowiązkom oddany, tak jak się należy, jak sobie tego życzyć powinniśmy, dokonać nie może. Łatwo zrozumieć, że zmniejszenie liczby godzin wykładowych najnowszem rozporządzeniem ministeryalnem nic nie zmieniło rzeczy na lepsze, lecz raczej na gorsze, albowiem w skutek niego nauka religii nie więcej, lecz mniej, nie lepiej, ale jeszcze gorzej będzie udzielana.

Jedyny tu jest sposób zaradzenia złemu w zamianowaniu stałych, zdolnych katechetów. Zostawiać zaś przedmiot tyle ważny przypadkowi, oddawać go wikaryuszom, często na posadach swoich się zmieniającym, nie mającym korzyści w katechizowaniu, lecz trud uciążliwy, zwłaszcza że po większej części z prac parafialnych doznając przeszkody, szkoły zaniedbać muszą — jest błędem, który w przyszłości nie porodzi owoców zdrowych.

Jak w r. 1875, tak i dzisiaj chodzi mi o stanowcze tej sprawy załatwienie. Nie chodzi mi więc o liczbę, wyrażającą remuneracyą dla katechetów na r. 1879, ale chodzi mi głównie o to, aby w celu uregulowania tej sprawy wydano ustawę, aby raz znaleźć podstawę do sprawiedliwego uregulowania posad katechetycznych. Katolicy, duchowieństwo a przedewszystkiem biskupi nasi z upragnieniem wyglądają załatwienia tego przedmiotu. Sądzę, że jestem tu ich tłómaczem.

Tusząc, że wys. Sejm zapatrywanie moje, z którem już po raz wtóry mam zaszczyt tu występować, podziela, polecam jego łaskawości mój wniosek i proszę przekazać go komissyi edukacyjnej“.

Sejm się zgadza.

KORRESPONDENCYE.

Przemyśl, dnia 29 września. Zaprzeczyć dziś już nie można, że jednym z najsilniejszych czynników do podtrzymania między księżmi ducha kapłańskiego są rekollekcye. Prawda ta tem jaśniejszą się nam przedstawia, im odleglejsza dzieli nas przeszłość od owych czasów, w których wyraz „udać się na rekollekcye“ dziwnie niesmaczny oznaczał owoc, a jeszcze niewłaściwsze nosił znaczenie. Nie mamy zamiaru wcale przechwalać teraźniejszych czasów, bo komuż nie wiadomo, jak wiele i one pozostawiają do życzenia, pozwolimy sobie jednak otwarcie wątpić, czy przed 30 lub 20 laty rekollekcye zdołałyby ściągnąć znaczny zastęp kapłanów na jedno miejsce. Tym razem dosyć licznie zgromadziliśmy się w gmachu seminaryjskim na trzydniową ucztę duchowną. Przeznaczony ku temu dzień 23 września był prawdziwie dla seminaryum wesołym. Od rana do wieczora przyjmowano tam swoich starych gości, starych gości mówię, bo prawie każdy z przybywających w tych samych kształcił się murach i w nich odpowiedne swemu zawodowi odbierał wychowanie. Trzeba ich było podziwiać, jak nie szczędzili trudu dla szlachetnego celu, i jak ochoczo tu spieszyli. Między 33ema, biorącymi udział w tych ćwiczeniach, stosunkowo najliczniej reprezentowaną była nasza młodsza i średnia wiekiem generacya. Snać w nich nie wygasł jeszcze ten duch, co to wnet przeniknąć umie, jak bardzo nam kapłanom trzeba spieszyć do Pana, i w Nim czerpać siłę do dalszego bojowania na ziemi. Starszych wiekiem nie wielu było, między nimi ks. prałat Skwierczyński, dla tego trzy siwe głowy łatwo każdemu utkwiły w pamięci.

Wieczorem tego samego dnia na znak dany dzwonkiem wszyscy ujrzeliśmy się w kaplicy domowej. Po chwili szmeru, urocza zapanowała cisza. Na każdego twarzy widać było powagę, która cechowała wyższy nastrój ducha, bo teraz Chrystus zaczynał już przemawiać do naszych serc łagodnie: pójdźcie, a odpocznijcie maluczko. To instynktowe wezwanie Boga, ażeby uroczyściej przez kilka dni zająć się swą duszą,

wnet poruszyło każdego do błagania Ducha św. o pomoc w tych ćwiczeniach. Każdy tu uczuł, że nie wiele zrobią własne siły bez pomocy Boga, że trudno będzie poznać samego siebie, skupić swój umysł i rozpatrzyć się dobrze po wszystkich komórkach serca, jeżeli Bóg odmówi błogosławieństwa. Można więc wyobrazić sobie, z jaką żywością ducha wnet wyrwał się błagalny głos: *Veni Creator*. Ta modlitwa *Veni Creator* tak często słyszana, a przecież jak zawsze świeże a potężne sprawia wrażenie! wrażenie, które tylko czuć a nie opisać można.

Po modlitwie wstępnej, ukazał się na niskiej ambonie czcigodny ks. Załęski T. J., naznaczony od swego prowincyała, by nam przewodniczył. Kapłan młody, gorliwy o chwałę Boga, znający dobrze gry namiętności ludzkich, tem więcej zajmował nas w ciągu tych kilku dni, ile że oryginalniejszym był jego sposób przeprowadzania materyj rozmyślania. Przemawiał przeważnie do rozumu, wejrzał w życie praktyczne kapłana, wskazał zboczenia, podał wskazówki, jak na przyszłość postępować należy, resztę zaś, to jest zajęcie woli, postanowienia przedstawił każdemu do przemedytowania, po skończonej nauce.

Na schyłku ćwiczeń, bo we czwartek wieczór, ks. Grocholski, proboszcz z Hussakowa, w kilku prostych a serdecznych słowach, wyraził najpierw podziękowanie w imieniu wszystkich kapłanów ks. Załęskiemu za podawane nauki, a potem ks. rektorowi Skwierczyńskiemu, jako gospodarzowi domu, za przyjęcie i umieszczenie w seminaryum. Rzewna to była chwila, kiedy swe krótkie przemówienie zacny starzec temi zakończył słowy:

Wiem, że Wy przewielebni Bracia kapłani, naszej podzięki się nie domagacie, bo tylko od Boga wyczekujecie zapłaty, ale my nie możemy zatrzymywać u siebie długu wdzięczności, by nam kiedy nie wyrzucał niewdzięczności naszej Pan Jezus tu obecny, jak niegdyś owym dziesięciu trędowatym, których swą wszechmocnością uzdrowił: *nonne decem mundati et novem ubi sunt?* (Luc 17. 17.) Tu się zapłakał staruszek, a jego łza w tej samej chwili w oczach wszystkich współbraci wycisnęła łzę, łzę wdzięczności. Sądzę, że się rekollekcye udały. *X. F.*

Przyp. Red. W tej chwili dochodzi nas pewna wiadomość, że od 7—12 paźdź. odbędą się pod przewodnictwem ks. Zaleskiego T. J. rekollekcye księży dekanatu głogowskiego w Rzeszowie, w których i okoliczne dekanaty udział wziąść mogą.

* * *

Wiedeń, 28 września. (Bezwyznaniowość na cmentarzu). Otwarty przed kilkoma laty powszechny cmentarz wiedeński, tak zwany *Centralfriedhof*, stanie się w tym roku tem, czem go liberalizm od samego początku mieć chciał t. j. bezwyznaniowym magazynem trupów. Od pierwszego bowiem października nie tylko protestanci, co się już ciągle praktykuje, lecz i żydzi nie na swym dotychczasowym cmentarzu w Währing, lecz w pewnem odgrodzonem miejscu powszechnego cmentarza mają być grzebani. Tak referował w tej sprawie na posiedzeniu rady miejskiej radzca magistratu Leitenhuber. Zadziwia po części oświadczenie p. referenta, iż *padlina* wykluczona jest od zakopywania jej na bezwyznaniowym cmentarzu. Zadziwia, mówię, gdyż liberalizm, apoteozujący brednie Darwina o pokrewieństwie człowieka z rodem małpim, nie powinienby się wcale dąsać, skoroby obok powłoki cielesnej liberała spoczęło i ścierwo brata konia, wołu lub osła. Referat ten zadziwia jeszcze i z tego powodu, iż pewna przestrzeń cmentarza powszechnego, poświęcona roku 1874 w ukradkowy prawie sposób, bo niemal w nocnej dobie, przez biskupa sufragana ks. E. Angerera, na wyłączny użytek dla katolików, ma także służyć na miejsce grzebania i dla protestantów. Konsystorz arcybiskupi założył protest przeciw temu postanowieniu, i sami protestanci domagali się miejsca odrębnego dla swych zmarłych; rada miejska atoli tak protest, jak i żądanie protestantów rzuciła do kosza. Rada miejska postąpiwszy tak, pozostała tylko wierną swej wytycznej zasadzie bezwyznaniowości, a ignorując protest arcybiskupi, przypominała konsystorzowi, iż dla miłego spokoju, dla nienadwerężania józefinskiego *modi vivendi* z Ekscellencyą Stremayerem nie należy zabaczać o tej maksymie: „*principiis obsta*". Konsystorz milczał, gdy na przestrzeni przeznaczonej dla katolików grzebano pogan, starokatolików, samobójców, prawosławnych, bezwyznaniowców, zkądże więc ta nagła oppozycya, gdy rada miejska, opierając się na przypuszczeniu, iż *qui tacet consentire videtur*, i protestancką gminę zaprasza do używania cmentarza katolickiego? Spóźniony protest arcybiskupi, można przeto być pewnym, iż nie przeszkodzi wcale temu, aby rezydencya monarchii katolickiej splamiona była cmentarzem bezwyznaniowym. Cmentarz wiedeński, krom tego pięknego przymiotu bezwyznaniowości, posiada jeszcze inny, a mianowicie ten, iż może się poszczycić legionami szczurów. Liberalne dzienniki notują ten fakt z pewnem niezadowoleniem, na ten atoli kłopot szukają pociechy w tym nowym postępowym projekcie, aby z pomników grobowych usunąć używane dotąd niby przerażające napisy, wyjęte z ksiąg świętych, zastępując takowe wierszykami z Szyllera lub Goetego. Skoro ta myśl się przyjmie i znajdzie zwolenników, to i nad cmentarzem wiedeńskim śmiało może figurować napis, jaki się znajduje w Berlinie na bramie cmentarza, przeznaczonego dla „żydów, pogan i hotentotów", napis: „za grobem nie ma życia, nie ma zobaczenia się".

Co słychać o polepszeniu dotacyi dla tak zwanego kleru młodszego? Cennego kommentarza do tej kwestyi dostarczył ostatni numer dziennika dyecezalnego dla arcybiskupstwa prazkiego. Dziennik ten wylicza cały szereg petycyj czeskiego episkopatu, wystosowanych do ministra wyznań celem polepszenia materyalnego kleru, zatrudnionego duszsterownictwem. Z dokumentów tych jasno jak na dłoni, iż kler jest niedostatecznie uposażony, a nadto, iż podatek, ściągany z bogatszych prebend, ginie gdzieś w kassach rządowych, a duchowieństwo młodsze, nader licho opłacane, wcale zeń korzyści nie odnosi. Pastorowie protestanccy w Czechach daleko lepiej są przez państwo dotowani, niż kler katolicki. Państwo ma obowiązek troskać się o dostateczne uposażenie kleru, to wynika z niczem nie odpartych względów słuszności, a tembardziej, gdy się zważy, iż czeski fundusz religijny, zostając w administracyi państwowej znaczne poniósł straty, rząd więc takowe powinien

wynagrodzić. Kościół katolicki w Czechach wystarczyłby i bez zapomogi państwowej na swe potrzeby, gdyby nie musiał rokrocznie przeszło 100.000 złr. odsyłać do kass rządowych na wszelkie inne, tylko nie na kościelne cele. Od roku 1875 bowiem ściąga rząd rocznie więcej niż 200.000 złr. tytułem tak zwanego podatku do funduszu religijnego, a z tej summy wydatkuje mniej, niż 100.000 złr. na zapomogi dla biedniejszych duszsterowników. Co się z resztą tej summy dzieje, to nikomu nie wiadomo; wedle postanowień prawnych powinnaby ta resztująca kwota wpływać do kassy funduszu religijnego tego kraju, w którym ten podatek ściągano. Na wielokrotne zapytanie biskupów czeskich, ile wynosi dotąd już ściągnięty podatek do funduszu religijnego, i na co bywa tenże obracany, odpowiada p. Stremayer kamiennem milczeniem. Podobnie jak w Czechach rzecz się ma także z funduszem religijnym w innych krajach koronnych monarchii. Na bramie burgowej jaśnieje godło: *justitia fundamentum regnorum*, to godło, a mianowicie pierwszy wyraz tegoż: *justitia*, zaaplikowany do gospodarki funduszem religijnym, zdaje mi się być, co najmniej, gorzką satyrą. Gdy idzie o ultramontanów, *justitia* nie znajduje się w słowniku liberalnego prawodawstwa, a jeżeli się przypadkiem tamże zabłąka, to uczciwie obcięta.

Ks. Z. C.

* * *

Missya w Laszkach pod Jarosławiem. Jestto rzecz doświadczeniem stwierdzona, że w stronach, zamieszkanych przez ludność mieszanego obrządku, dobry wpływ pasterza na liczne natrafia przeszkody, i długich lat wytrwałej pracy potrzeba, by jej owoce były widoczne To samo miało miejsce w Laszkach, filii do Jarosławia, gdzie od lat prawie pięciu jest kommendarzem ks. Józef Tereszkiewicz. On to widząc, że praca jego nie wydaje takich owoców, jakie wydawać powinna, umyślił chwycić się najskuteczniejszego środka do obudzenia uśpionych i odrętwiałych swych parafian — i urządził pod protekcyą JW. hr. Zamojskich z Wysocka missyą u siebie. Z niechęcią i z niedowierzaniem pewnem została ta myśl w okolicy powitaną, ale kiedy rzeczywiście rozpoczęła się missya, ustały niedowierzania, a miejsce ich zajęła wdzięczność. W sobotę dnia 24 sierpnia wyszły kompanie ruskich parafii Wietlina, Wysocka i Łazów i złączywszy się w Moszczanach pod przewodnictwem swych proboszczów: XX. kanonika Chotynieckiego, Buły i Jaremkiewicza, do których się w Moszczanach kapelan Sióstr miłosierdzia, ks. Franciszek Odrowski przyłączył, podążyły ku Laszkom. Wkrótce przybyła za niemi JW. hrabina Zamojska i wśród ludu pieszo tę samę odbywała pielgrzymkę, a ten przykład wielkiej i pobożnej pani zachwycał wieśniaków. Po zwyczajnem powitaniu przez miejscowego kommendarza i proboszcza obrz. gr. ks. Matinka, nastąpiły w kościele krótkie nieszpory, a po nich oddanie stuły t. j. zarządu parafią na czas missyi, poczem osiwiały w pracach missyjnych O. Baczyński wstąpił na ambonę i wstępną powiedział naukę. Odtąd zwyczajną koleją prawili oprócz ks. superyora missyi OO. Ciszek, Sebastyański i Makowski poruszające na wskróś nauki po pięć dziennie, a że przez trzy lata prawie ani podobieństwem było zebrać dzieci do pierwszej kommunii, dla tego nastąpiło we wtorek 27go przyjęcie tak polskich jak i ruskich dzieci do pierwszej kommunii po poprzedniem przygotowaniu. Duchowieństwo nawet z dalekich stron zjeżdżało się bardzo licznie do słuchania spowiedzi; udział ze strony ludu w niektóre dni był trochę mierny, ale w końcu nadzwyczaj wielki. Ile złego tu naprawiono, ilu świętokradztwom nadal zapobieżono, ile łez prawdziwej pokuty zrosiły lica zgrzybiałych nieraz, a zatwardziałych grzeszników, to chyba Temu wiadomo, który serca przenika, który wszystko to z niebios widział i swe dawał błogosławieństwo. Oprócz tych trzech kompanij przybył z kompanią ks. proboszcz Fedonowicz z Michałówki, ks. proboszcz Beneszek z Łowiec razem z proboszczem obrz. gr. z Ostrowa, ks. Filewicz z Zaleskiej Woli, nawet z Majdanu sieniawskiego o 6 mil odległego przybył ks. proboszcz Hanczakowski z parafią i z sędziwym księdzem dziekanem Hebdą. Rzewny to był widok tego ludku z za kordonu, co jakoś, dowiedziawszy się o missyi, nocą manowcami i z niebezpieczeństwem przekradał się przez granicę, by tylko w missyi uczestniczyć, wyspowiadać się, pożalić się na swą niedolę i popłakać. Kazalnica była pod gołem niebem wystawiona, na zachodniej części urządzono ołtarz bardzo gustownie. Kommunia generalna była dwa razy, w czwartek 29 sierpnia i w niedzielę 1 września. Szlachta, oficaliści dworscy i lud wieśniaczy jednym długim poklęknąwszy rzędem przyjmowali Ciało Pańskie, gdy z drugiej strony księża obrządku greckiego tak samo wiernych kommunikowali. Codziennie albo summa, albo wotywa była ruska, tak więc *in necessariis* była *unitas*, a wszędzie i zawsze *caritas*. Jakże wspaniałe było zakończenie tego wielkiego nabożeństwa, gdy setki rąk pochwyciły wielki dębowy krzyż i płynąc między tłumem ludu dźwigały go na miejsce przeznaczone. Po ustawieniu krzyża i nauce pożegnalnej zakończono nabożeństwo solenną benedykcyą apostolską: *Te Deum*. Daj Boże, aby ono dłużej jak ten wielki dębowy krzyż żyło w pamięci ludu, daj Boże, by te skutki, które wywarło, nie przeminęły tak prędko, ale dłużej trwały, jak ten krzyż missyjny.

Następnego dnia t. j. w poniedziałek dnia 2 września odprawiło się nabożeństwo żałobne, po którem O. Baczyński jeszcze blisko dwie godziny prawił o korzyściach, jakie ciągną katolicy, w rozmaite bractwa wpisani. Po południu tegoż dnia rozjechali się Ojcowie i księża, a towarzyszyły im ciche łzy wdzięczności i westchnienia, że już się missya skończyła.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska.

Ks. Jan Krasowski, kanonik honorowy i proboszcz w Stanisławowie, mianowany został z okazyi jubileuszu kapłańskiego konsyliarzem i assesorem konsystorza metropolitalnego.

† ks. Szymon Skurzyński, proboszcz w Zurowie, urodz. r. 1806, ord. 1829.

O. Bruno Ochęduszka, z zakonu OO. Franciszkanów, mianowany został wikaryuszem expozytem w Hanaczowie, zkąd O. Samuela Rajssa przeniesiono do konwentu sanockiego.

Dyecezya Przemyska.

Ks. Jakób Federkiewicz, po złożeniu jednego rigorosum w Wiedniu, powołany został do Przemyśla, i otrzymał supplen-

turę historyi kościelnej w zakładzie teolog., tudzież mianowany został kapelanem JWNajprzew ks. biskupa w miejsce ks. Teof. Dzierżyńskiego, który wkrótce odejdzie na probostwo w Żurawicy.

Ks. Wojciech Galant, po złożeniu jednego rigorosum w Wiedniu, powołany został do Przemyśla na professora studyum bibl. St. Zakonu, a oraz na prefekta seminaryum. W skutek tego ks. kanonik Szediwy zostaje emerytem professorem.

Ordynaryat mianował ks. kanonika Glazera penitencyaryuszem katedralnym.

SKŁADKI:

Na świętopietrze: Kasper Molęcki z Krakowa los mediolań. na 10 fran.; A. S. 8 złr.; ks. Michałowski z Radowiec 2 zł.; ks. Piaskiewicz z Trębowli od parafian 14 złr. 60 ct.

Razem 24 złr. 60 ct. i 10 fr.

Ogółem 424 złr. 80 ct., 20 złr. w złocie, 5 złr. w srebrze, 3 rubl. pap. i los na 10 fran.

Na pomnik Piusa IX: ks. Michałowski z Radowiec 1 złr.; ks. Adamczyk z Wyżnian 1 złr.; od parafian z Wyżnian 11 złr. 21 ct.; ksiądz Józef Francel z Suczawy 5 złr.; ksiądz Orzechowicz z Łopatyna 10 złr.; ksiądz Klein z Kałusza ze składek 15 złr.; parafia Mosty Wielkie 16 złr.

Razem 59 złr. 21 ct.

Ogółem 152 złr. 89 ct. i 1 dukat w złocie.

Dla xx. Unitów: ks. Peltz z Mariahilf 2 złr.

Dla xx. z Polski: ks. Peltz z Mariahilf 2 złr.

Dla xx. z Rossyi: ks. Peltz z Mariahilf 2 złr.

Na restauracyą kaplicy i klasztoru pp. Sakramentek: ks. Jarynkiewicz z Krakowa 1 złr.; ks. Stańkowski z Czernelicy 10 złr.

Razem 11 złr.

Ofiary

na umierających z głodu Chińczyków:

Ks. Alwary Konopka z Podkamienia 50 ct.; br. Jakób Wysłobocki 1 złr.; Rozalia Gołuszkówna 1 złr.; N. N. 1 złr.; Walenty Maciołek 40 ct.; Julianna Leszczuk 40 ct.; Magdalena Buczkowska 10 ct.

Razem 4 złr. 40 ct.

Z poprzedniemi 105 złr. $12^1/_2$ ct. Ogółem 109 złr. $52^1/_2$ ct.

Za redakcyą odpowiedzialny: X. E. PODOLSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Bylego.